

4 Św. Jan (12 stycznia 2004)

Witam państwa bardzo serdecznie. Wiem, że nie do wszystkich dotarła informacja o przyspieszeniu terminu poprzedniej konferencji i część z państwa przyszła nadaremnie. Jeszcze raz bardzo gorąco przepraszam. Po pogodzie sądząc, a również po poruszaniu się po Warszawie - kiedy patrzę na państwa to rzeczywiście są państwo miłośnikami Biblii, Pisma Świętego, skoro w taki dzień dotarliście tutaj i bierzecie udział w kolejnej konferencji biblijnej.

Dzisiejsza konferencja będzie poświęcona św. Janowi Apostołowi. Skoro omawiamy różnych Apostołów, a do tej pory skupiliśmy się na św. Piotrze, na tym który jest najważniejszy, który jest głową, który jest fundamentem. Powiedzieliśmy na temat św. Piotra sporo, kierując się Nowym Testamentem. Dzisiaj powiemy o św. Janie. Oczywiście nie będzie to — żeby nie mylić tych dwu osób — św. Jan Chrzciel. Wiemy, że to jest inna osoba niż św. Jan Apostoł i Ewangelista. Że to nie jest takie proste, i że czasami te dwie osoby są łączone, albo czasami dochodzi nawet do tego, że buduje się kościół dla św. Jana a potem się pyta: „A który to Jan?” — i nie wiadomo! My mamy w Polsce doskonały precedens, który pokazuje ile może być wokół tego zamieszania. Być może państwo znają odrobinę Toruń, a tam jest katedra pod wezwaniem św. Janów, a więc Jana Chrzciela i Jana Ewangelisty. W ten sposób obaj zostali połączeni. I oczywiście, jeżeli ktoś do tego nie przykłada należytej uwagi, to może mu się Jan Chrzciel z Janem Ewangelistą pomylić. W Toruniu nie tyle są pomyleni co są połączeni. Warto tę katedrę zobaczyć, w ogóle warto zobaczyć Toruń, bo to jedno z najpiękniejszych miast polskich, zwłaszcza od strony Wisły. Szczęści się więc Toruń i Janem Chrzcielem i Janem Apostołem, a my się skupimy na Janie Apostole.

Być może zwrócili państwo uwagę na pewien drobiazg, ale liczący się. Otóż o ile mamy sporo wyobrażeń św. Piotra, mamy nawet sporo wyobrażeń św. Mateusza, to jeżeli chodzi o malarskie czy rzeźbiarskie pokazywania św. Jana Ewangelisty, to są one stosunkowo rzadkie. Rzadko mamy wyobrażenia tego, jak wyglądał św. Jan Apostoł. Jeżeli już się pojawiają to zazwyczaj w (k)Kościółach bardzo rzadko, głównie w Kościele prawosławnym. Natomiast w naszym rzymsko - katolickim Kościele tych wyobrażeń za dużo nie ma. Dlaczego tak jest? Otóż jest tak z powodu, który ma pewną nośność teologiczną i który niech stanowi już bezpośrednie wprowadzenie do naszej dzisiejszej konferencji. Myślę że jeżeli zrozumiemy ten powód to również zrozumiemy coś z takiej charakterystyki religijności, religii, sposobu wyznawania Boga, w tym przypadku sposobu wyznawania Chrystusa.

Otóż o co chodzi? Bardzo często, kiedy mówimy o przeszłości, czy kiedy mówimy o sprawach, które nas interesują, to chcielibyśmy odtworzyć ludzi. Chcielibyśmy wiedzieć jak oni wyglądali, jak wyglądał św. Piotr, jak wyglądał św. Mateusz, jak wyglądał św. Paweł, jak wyglądał św. Jan i chcemy o tych ludziach wiedzieć jak najwięcej. Ale zdarza się również i tak, że są tak ważne sprawy, tak ważne przeżycia, tak ważne zagadnienia, że ludzie którzy z nimi mają do czynienia schodzą jakby na plan dalszy. Że ci ludzie przestają się liczyć, przestają być ważni. A to, co jest istotniejsze, to jest sam problem, sama sprawa. W tym przypadku, o którym my mówimy, jest to jak nazywają ją Dzieje Apostolskie *sprawa Jezusa z Nazaretu*. I chcemy zobaczyć Jezusa oczami Apostołów, oczami św. Piotra i wiedzieć kim on był, dzisiaj oczami św. Jana i wiedzieć, kim był Jezus ale także kim był św. Jan. Tymczasem o ile portret św. Piotra na podstawie Ewangelii jest bardzo klarowny, o tyle portret św. Jana na podstawie Ewangelii jest bardzo drugoplanowy. To znaczy Jan nigdy nie jest na pierwszym planie w tym znaczeniu, iżbyśmy mogli dowiedzieć się o nim bardzo dużo. On nie mówi o sobie także w swojej Ewangelii. Również inne Ewangelie tylko wspominają o Janie. Natomiast to, co ma do powiedzenia, to przede wszystkim Jezus oraz to, co Jezusa dotyczy. Spróbujmy więc na podstawie tego, co mówi Jan o Jezusie, powiedzieć coś o Janie. Troszkę to jest przewrotne myślenie ale sądzą, że do zrealizowania. Czyli będziemy przyglądać się temu, jak Jan opowiada o Jezusie, co Jan ma do powiedzenia o Jezusie, ale będziemy chcieli z tego uczynić jakiś portret psychologiczny Jana.

Otóż przede wszystkim trzeba nam podkreślić na samym początku, że Jan w odróżnieniu od wszystkich pozostałych Apostołów nie poniósł śmierci męczeńskiej. To jest bardzo ważny rys. Pozostałych jedenastu Apostołów zmarło śmiercią męczeńską — Piotr w Rzymie, Andrzej w Grecji, inni w rozmaitych miejscach starożytnego świata. Natomiast Jan — nie, Jan dożył późnej starości. I to jest drugi jego rys. A więc jeżeli dożył późnej starości i zmarł gdzieś pod koniec I wieku, to domyślamy się że kiedy znał Jezusa, czy kiedy chodził z Jezusem, to był bardzo młodym chłop-

cem. Swoją Ewangelię napisał późno, by nie powiedzieć najpóźniej ze wszystkich Ewangelistów. Na ten temat już kiedyś mówiliśmy sporo, że Ewangelie Mateusza, Marka, Łukasza powstały w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych I wieku, natomiast Ewangelia Jana powstała gdzieś 15 – 20 – 25 lat później. To jest oczywiście bardzo dużo zważywszy, że 20 – 25 lat to jest życie jednego pokolenia. A więc św. Jan zastanawia się nad swoją przygodą z Jezusem wtedy, kiedy sam już jest człowiekiem starszym, by nie powiedzieć starcem. Oczywiście zastanawiał się nad tym przez całe życie. Ta tajemnica Jezusa była z nim zawsze, ale kiedy powoli zbliżał się kres jego życia, wtedy Jan dochodzi do takiego miejsca, że postanawia utrwalić pamięć o tym, co przeżył.

I na co kładzie nacisk? Żeby zrozumieć, czy jakoś wziąć sobie do serca to, co chce Jan wyeksponować, i dojść do tego, kim on był, powinniśmy odwołać się do własnego doświadczenia. Zdarza się nam w życiu przeżyć coś ważnego, jakieś bardzo ważne wydarzenie, wielką przygodę, spotkać kogoś niezwykle. Przeżywamy to na gorąco, nieraz przeżywamy to jak gdyby w transie, nie zdajemy sobie sprawy z wielkości tej chwili, albo nawet jeżeli zdajemy sobie sprawę to ją przeżywamy niezwykle intensywnie. Wracamy, chcemy o tym opowiadać i opowiadamy, a kiedy upłynie czas jakiś — im więcej czasu tym bardziej się to nasila — to zadajemy sobie pytanie: „A co się właściwie zdarzyło? Czy rzeczywiście to, co przeżyłem, czego doświadczyłem, miało miejsce? Czy jest możliwe, żebym przeżył czy przeżyła coś takiego? Czy to nie jest jakiś rodzaj snu albo jakiejś projekcji moich marzeń czy moich potrzeb?” Otóż z Janem było zupełnie podobnie. Mamy w Nowym Testamencie *Pierwszy List św. Jana*, który zwracając się do adresatów rozpoczyna list w ten sposób:

[To wam oznajmiamy], co było od początku,
cośmy usłyszeli o Słowie życia,
co ujrzeliśmy własnymi oczami,
na co patrzyliśmy
i czego dotykały nasze ręce -

Otóż Jan im bardziej był starszy, a kiedy pisze ten list jest już bardzo dojrzałym człowiekiem, tym bardziej zadaje sobie pytanie o realność, o rzeczywistość tego, co przeżył. Myślę, że największa tajemnica Apostoła Jana polegała na tym, że przeżył wielkie rzeczy, wielkie sprawy, będąc jeszcze chłopcem, będąc kilkunastoletnim chłopcem. Dane mu było przeżyć życie tak na dobrą sprawę jeszcze zanim się ono zaczęło. To może trochę tak, jak z chorymi dziećmi. Zwłaszcza z tymi dziećmi, które są w drodze na drugą stronę życia, które zawsze są nie tylko bardziej dorosłe od swoich rówieśników, ale również doroślejsze od wielu dorosłych. Dlatego, że one jakby śpieszą się w przeżywaniu życia, które zaczyna im się kurczyć. I jakby w dwójnasób, a nieraz wielokrotnie więcej przeżywają to, co przychodzi im w życiu spotkać. Z Janem było podobnie. Jan jako młody człowiek, jako chłopak, spotyka Jezusa i później się całe życie nad tym zastanawia. Być może są wśród państwa takie osoby, dla których najważniejsze rzeczy wydarzyły się w dzieciństwie i w młodości. Potem już nic nie było ważne. W moim przekonaniu w Polsce takich osób jest bardzo dużo. Czy inaczej — to pokolenie już powoli się kruszy. To jest pokolenie, którego młodość, dzieciństwo może mniej, przypadło na lata II wojny światowej. Wiele osób, wtedy dziewcząt i chłopców, zwłaszcza bardzo dobrze to widać u mężczyzn, to co pozostało i wywarło największe piętno i trwałe znamie na całe życie to właśnie wydarzenia i wypadki wojenne. I jeżeli mają o czym mówić, mają o czym wspominać, mają co opowiadać, to właśnie tamten czas, który dla nich był najważniejszy. Wszystko to, co było potem, było już jakby cieniem tego, co się wówczas wydarzyło. Ja sam spotkałem bardzo wielu takich ludzi, jeszcze w latach 60-tych, 70-tych, wtedy był taki zwyczaj, że kombatanci wojenni, wtedy jeszcze w sile wieku, dzielili się w szkołach średnich swoimi przeżyciami, pisano pamiętniki, wspomnienia. I wiele razy spotykałem ludzi dla których to, co najważniejsze, wydarzyło się w młodości. Oczywiście im więcej było tych przygód w młodości, np. jeżeli ktoś przeszedł front gdzieś od Lenino do Berlina, albo gdzieś z Syberii przez Monte Cassino do Anglii czy gdziekolwiek, to dla niego całe życie w gruncie rzeczy rozegrało się wtedy.

I myślę, że z Janem Apostołem było właśnie tak, że wszystko rozegrało się w samym początku. W związku z tym jego Ewangelię mogą zrozumieć ci, i jego sposób myślenia mogą zrozumieć ci, którzy mają zupełnie podobne doświadczenia. Bo później człowiek nie tylko wspomina, ale również pyta o sens tego, co się wydarzyło, pyta o znaczenie tego, co się wydarzyło. I zadaje sobie pytanie:

czy to możliwe, żeby on przeżył coś takiego? Więc Jan był pierwszy tym zdziwiony, co przyszło mu przeżyć jeszcze zanim na dobre rozpoczął życie.

[To wam oznajmiamy], co było od początku,
cośmy usłyszeli o Słowie życia,
co ujrzeliśmy własnymi oczami,

Otóż Jan, już wtedy stary człowiek, po kilkudziesięciu latach zadaje sobie pytanie: „Kim był Jezus, na którego on patrzył? Kim był Jezus, z którym on miał na co dzień do czynienia?” A teraz, bo przecież to było 40, 50 a może nawet 60 lat później, Jan bierze udział w Eucharystii, i wypowiada słowa: „Bierzcie i jedzcie”, „Bierzcie i pijcie” — a przecież ten Jezus Eucharystyczny to jest ten sam Jezus, którego on oglądał. A więc Ewangelia Jana jest to ewangelia o tym, czego doświadczył w młodości:

na co patrzyliśmy
i czego dotykały nasze ręce -

Otóż Jan Apostoł ma pełną świadomość tego, że przychodzi mu mówić, przychodzi mu opowiadać, przychodzi wyznawać sprawy bardzo trudne, które Jezusa dotyczą i których on w słowa tak naprawdę nie potrafi ująć, nie może ująć ale chce się tym doświadczeniem dzieciństwa i całego swojego życia podzielić. Tylko na czym polegała różnica pomiędzy Janem Apostołem a kimś, kto później, wtedy i dzisiaj, wspomina swoją młodość? Otóż przede wszystkim na tym, że dla *Jana Apostoła ta młodość z Jezusem była zawsze obecna w sakramentach i uobecniana w Kościele*. To nie było tak, że on przeżył przygodę z Jezusem, którego już nie ma. On przeżył przygodę z Jezusem, z którym on wiąże życie. Otóż jego myślenie, myślenie Jana, jest najbardziej sakramentalne — zwracaliśmy uwagę na to wtedy, kiedy omawialiśmy Ewangelię św. Jana. I dlatego, to powiedziałem również wtedy, ta Ewangelia jest dobra dla wspólnot czy dla mniejszych grup, gdzie już nie tylko słyszymy o wydarzeniach ale również zastanawiamy się nad sensem tego, co miało miejsce, nad sensem tego, co się wydarzyło.

Tak więc Jan próbuje zgłębiać tajemnicę Jezusa. Próbuje zastanawiać się nad tym, kim był Jezus. Ale co wiemy o samym Janie? Otóż kiedy chcemy sięgnąć do początków jego życia, to były one pod wieloma względami podobne do początków innych Apostołów. Jan został powołany razem ze swoim bratem Jakubem nad Jeziorem Galilejskim, podobnie jak Piotr i Andrzej, którzy wtedy łowili ryby i zostali powołani. Różnica w przypadku Jana polegała na tym, że razem z nimi był ich ojciec. A więc to by nam wskazywało, że Jan był jeszcze młodym chłopakiem. Gdyby był starszy to najprawdopodobniej by łowił ryby na własny rachunek. A tu – skoro był ojciec – wobec tego też wizerunek zupełnie młodego Jana wydaje się nam pokrywać z tym wszystkim, co mamy później. I Jan pozostawia te sieci, ale pozostawia również i ojca, i idzie z Jezusem. I tu jeszcze raz musimy wrócić do pytania, które żeśmy postawili bodaj dwa miesiące temu, mianowicie pytania o Jezusa. Jaką siłę musiał On mieć w sobie jeżeli ktoś kogo zastał przy codziennych czynnościach pozostawiał to, czym żył do tej pory i rozpoczynał zupełnie nowe życie. Jaką siłę przyciągania musiał mieć Jezus, jeżeli Jan pozostawia również swojego ojca i idzie za Jezusem. Jeżeli szukamy jakiegoś modelu powołania, takiego powołania które polega na oderwaniu człowieka od dotychczasowego trybu życia, to oczywiście ta postać Jana bardzo dobrze do tego modelu pasuje. Oczywiście że gdy dzisiejszy człowiek słucha — zresztą nie tylko dzisiaj, pewnie w każdym pokoleniu było tak — że Jan zostawia ojca, to nasze uczucia są mieszane. Dlatego, że jesteśmy zdolni czy skłonni sądzić, że więzi pomiędzy ojcem a synem, wtedy luźniejsze, oceniać z własnej perspektywy. Tu w ewangelii nie ma ten temat żadnej oceny. Jest po prostu stwierdzenie, że Jan pozostawił swego ojca, pozostawił sieci i poszedł za Jezusem. A więc jego osoba od początku tchnie takim radykalizmem. I okaże się, że przez całe życie św. Jana będzie to radykalizm, jak byśmy to nazwali, *radykalizm niewinności*. Otóż nie ma nic specjalnego w jego życiu, takiego co by wskazywało, że przeżywał jakieś wielkie burze, trudności czy kłopoty. Przeciwnie, jego życie wydaje się dość spokojne, można by powiedzieć do pewnego stopnia nawet nudne. Bo kiedy jako młody związał się z Jezusem i poszedł za Nim, i

później przez całe życie przeżywał to co się wydarzyło wraz z męką, śmiercią i zmartwychwstaniem, to i życie swoje zakończył taką właśnie spokojną refleksją nad tym, kim był Jezus.

Jeden jest jednak epizod w Ewangelii, który od tego schematu odstępuje. Ten epizod znamy dobrze, bo słyszeliśmy go wielokrotnie także w kościele i wielokrotnie skłoni jesteśmy traktować go jakby z pewnym dystansem. Posłuchamy teraz, bo jest dość wymowny. Jest to fragment z Ewangelii św. Marka z rozdziału 10, który właśnie dotyczy św. Jana. Otóż kiedy Jezus przepowiedział mękę po raz pierwszy, po raz drugi i po raz trzeci, to po trzeciej zapowiedzi męki rozegrała się następująca scena:

Wtedy zbliżyli się do Niego synowie Zebedeusza, Jakub i Jan, i rzekli: «Nauczycielu, chcemy, żebyś nam uczynił to, o co Cię poprosimy».

To jest bardzo ciekawy fragment dlatego, że mówi się o Janie i o Jakubie, którzy podchodzą do Jezusa i proszą, żeby coś dla nich wykonał. W innej Ewangelii, może chcąc wybielić tych dwóch uczniów, a może dlatego, że i to drugie wydarzenie też miało miejsce, to matka synów Zebedeusza podchodzi do Jezusa i o coś Go usilnie prosi, na coś nalega. Może było więc tak, że i synowie przyszli raz i matka przyszła przy innej okazji, chociaż trudno powiedzieć kto był pierwszy. Ale okoliczność czy przyczyna tej prośby była dość prozaiczna. Mianowicie:

On ich zapytał: «Co chcecie, żebym wam uczynił?» Rzekli Mu: «Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie».

To nam pokazuje, że tak długo jak długo uczniowie chodzili z Jezusem w jego ziemskim życiu, to pojmowali Jego misję i Jego rolę w sposób bardzo ziemski, by nie powiedzieć wręcz, że szukali zaszczytów lub szukali nagrody. Z tym, że jest różnica pomiędzy Piotrem a pomiędzy Janem. Trudno powiedzieć którego z nich oceniać lepiej, ale państwo przypominają sobie, że kiedy Jezus zapowiedział mękę to wtedy przychodzi do Niego Piotr, bierze Go na bok i mówi: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie!” I został wtedy surowo upomniany. Natomiast gdy my czytamy w Ewangelii św. Marka, który był najbliżej tych spraw bo to cały czas oczami św. Piotra, kiedy Jezus zapowiedział mękę po raz trzeci, to Jan powiada: „Spraw, użyż nam, daj nam abyśmy, kiedy zasiądziesz w chwale, to jeden siedział po Twojej prawej, drugi po Twojej lewej stronie”. Czyli Jan myśli mniej więcej tak: „Jeżeli chcesz, żebyśmy podzielili z Tobą twój dramatyczny, twój bolesny los, to jesteśmy w stanie to zrobić. Tylko coś za coś. Otóż jesteśmy w stanie Ci towarzyszyć, ale kiedy już będziesz w chwale to pamiętaj o nas w szczególniejszy sposób. Bo być może są też inni, którzy Ci będą towarzyszyli i chodzi o to, żebyśmy już wcześniej nasze sprawy jakoś wygrali.”

Jest religijność bezinteresowna, ale jest również religijność interesowna. I tutaj z taką mamy do czynienia. Jeżeli ta postawa Jana i Jakuba wydaje nam się dziwna to *pamiętajmy, że religijność każdego z nas jest w gruncie rzeczy interesowna, nawet jeżeli do tego przyznać się nie chcemy*. Otóż modlitwa prośby czy modlitwa błagalna zajmuje w naszych modlitwach zawsze więcej miejsca i czasu niż modlitwa dziękczynienia i uwielbienia. My też prosimy Boga o rozmaite rzeczy i też chcielibyśmy być wysłuchani. Ba, jeżeli spełnienie naszych prośb nie przychodzi to zadajemy sobie wtedy pytanie o sens religijności.

Więc Jan i Jakub próbują dla siebie załatwić dobre miejsce w chwale, aczkolwiek nie bardzo wiedzą na czym ta chwala polega. I to jest również jakiś klucz do postaci św. Jana Apostoła. Klucz polegający na tym że powinniśmy zrozumieć, że ten młody chłopak który doświadczył przeżycia z osobą Jezusa, który spotkał Jezusa, który towarzyszył Jezusowi cały czas, otóż ten młody chłopak który wiązał z Jezusem swoje nadzieje, także te w życiu przyszłym którego kształtu przecież nie znał, że on później — po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa — przeżywając całe swoje życie przeszedł ogromną wewnętrzną ewolucję. Otóż on rozumiał, czy przez całe lata dochodził do tego żeby zrozumieć i żeby przyjąć, że *być z Jezusem i zachowywać wierność Jezusowi to niekoniecznie znaczy również czerpać z tego pożytki i korzyści*, zwłaszcza te, jakich się spodziewał. Więc on sam potem przez dziesięciolecia dochodził do tego, że Jezus daje człowiekowi nagrodę, tylko że kształtu tej nagrody tak na prawdę nie znamy. I pisze dalej:

Jezus im odparł: «Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić, albo przyjąć chrzest, którym Ja mam być ochrzczony?» Odpowiedzieli Mu: «Możemy».

Lecz Jezus rzekł do nich: «Kielich, który Ja mam pić, pić będziecie; i chrzest, który Ja mam przyjąć, wy również przyjmiecie. Nie do Mnie jednak należy dać miejsce po mojej stronie prawej lub lewej, ale [dostanie się ono] tym, dla których zostało przygotowane».

Jezus tutaj prostuje temu młodemu Janowi, zanim jeszcze było to doświadczenie męki, cierpienia i śmierci, prostuje wyobrażenia o życiu przyszłym. Nie mówi nic więcej nad to, co sobie Jan i Jakub wyobrażali. Ale daje im poznać, że jeżeli chodzi o tę przyszłość zamierzoną przez Boga, to ona rzeczywiście jest Bożym darem i pozostaje dla nas tajemnicą. I to nie jest tak, że człowiek już na ziemi może sobie wysłużyć lepsze miejsce w niebie. Otóż zwróćmy uwagę, że ten element interesownej religijności jest na różne sposoby w Kościele obecny. Może być obecny tak, że ktoś funduje coś i ma swoje nazwisko utrwalone. Ktoś, do niedawna była to powszechna praktyka a jeszcze i teraz niekiedy się ją spotyka, zakupuje sobie miejsce w kościele, miejsce w ławce — bo chce być bliżej, chce, żeby to było jego miejsce. Teraz już w Warszawie tego nie ma, ale poza Warszawą mogą się państwo z tym jeszcze spotkać a czasami nawet doświadczyć co to znaczy, kiedy ktoś przychodzi i pokazuje, że tutaj nie można bo to jest jego miejsce.

Więc my na wszelkie sposoby chcemy, żeby tutaj przed Bogiem jakoś się urządzić. Są w Kościele różne godności, które też schlebiają ludzkiej próżności i próżności księży również. Mamy różne godności, które mają jakoś wyjść naprzeciw tej potrzebie wyróżniania. Jeżeli chodzi o życie przyszłe to Jan dowiadyuje się, że tam takich godności i wyróżniania nie będzie. Że tam, jeżeli tak można powiedzieć, miejsca rozdaje Pan Bóg. I Jan później przez całe życie musiał się do tego przyzwyczaić. Musiał się przyzwyczaić do ciężaru bycia wyznawcą Jezusa Chrystusa. I tutaj dochodzimy jak sądzę do kolejnego klucza do osoby, do sylwetki św. Jana Apostoła. Otóż bardzo często wydaje się nam, że najtrudniejszą formą życia religijnego i najtrudniejszą formą bohaterstwa jest męczeństwo. Że męczeństwo to jest prawdziwy heroizm. Tymczasem jeden z paradoksów wiary polega na tym, że trudniej jest być wyznawcą przez długi czas niż męczennikiem, zwłaszcza jeżeli jest to bardzo krótkie. Dlatego, że decyzja o męczeństwie może być jakimś porywem wewnętrznym, może być przeżyciem danej chwili, danego czasu, nawet jeżeli ten czas jest dłuższy. A być wyznawcą to znaczy być wytrwałym w wyznawaniu wiary — zakłada wielką potrzebę cierpliwości. A tej bardzo wielu ludziom brakuje. Są więc tacy, którzy są skorzy do bohaterstwa, nawet jeżeli mają ryzykować czy poświęcić swoje życie. Natomiast nie ma w nich bohaterstwa polegającego na żmudnej codziennej pracy, na żmudnej codziennej ofierze czy poświęceniu.

Myślę, że rozumiejąc tą specyfikę Jana Apostoła, który przez całe życie był wyznawcą, możemy chyba przez chwilę zastanowić się czy odnieść to do naszych narodowych cnót ale zarazem wad. Wydaje się, kiedy śledzimy naszą historię i zastanawiamy się nad sobą, to wydaje nam się, że jesteśmy bardzo skorzy do takiego bohaterstwa widowiskowego, nawet jeżeli kosztuje ono życie. Ale gdy przychodzi do mozolnej pracy, do cierpliwości, do wytrwałości — z tym bywa gorzej. Mamy więc chyba bardziej mentalność męczenników niż mentalność wyznawców czy mentalność św. Jana. Daje to bardziej pod rozwagę bo rzecz jasna od każdej reguły są wyjątki, i każdy z nas przeżywa swoje życie na własny sposób. Kiedy przyglądamy się postaci św. Jana, to należy zwrócić uwagę na dwa szczegóły. Otóż jeden ma związek z obecnością Jana pod krzyżem. Już wspominałem państwu o tym wtedy, kiedy mówiłem o Ewangelii św. Jana, że najprawdopodobniej dlatego, że był stosunkowo młodym człowiekiem, że był młodzieńcem, to mógł bezkarnie pod krzyżem przebywać. Pozostali Apostołowie byli starsi. W związku z tym, jeżeli zostaliby rozpoznani tak, jak Piotr został rozpoznany, to czekał by ich kiepski los, być może nawet podobny do losu Jezusa. Jan mógł otwarcie być pod krzyżem. Stąd najczęstsze wyobrażenia św. Jana Apostoła przedstawiają go właśnie pod krzyżem w towarzystwie Matki Jezusa Maryi oraz innej Maryi. W Ewangelii św. Jana czytamy na ten temat bardzo krótko:

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena.

a więc aż trzy Marie, te kobiety, które w tej krytycznej chwili, w tym krytycznym momencie Jezusowi towarzyszyły.

Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój».

Otóż te słowa Jezusa, przeżywane przez św. Jana i powtórzone tylko w Ewangelii św. Jana, zapisanej znacznie później, dają bardzo wiele do myślenia. One ustanawiają związek pomiędzy dwoma światami. Jeden to jest świat doczesnego życia Jezusa, w którym Jezus potrzebował Matki i Matka cieszyła się swoim Synem, i drugi — to jest czas Kościoła. I w tym czasie Kościoła Maryja ma za swojego syna Jana. Ale jednocześnie Jan otrzymuje w Niej matkę. Jan jest tu symbolem i znakiem wszystkich wyznawców, wszystkich, którzy wyznają Jezusa Chrystusa. I dla tego, kierując się tym pięknym obrazem pod krzyżem, Maryja od tego czasu jest czczona jako Matka Kościoła. Skoro Jan jest obrazem wszystkich wyznawców i skoro Maryja staje się jego Matką, a on Jej synem, to synostwo przenosi się na wszystkich, którzy w Jezusa wierzą. Ta prawda nie jest łatwa, bo nie należy do naszej ludzkiej logiki. Ona przechodzi do logiki wiary, do logiki wyznawania Jezusa Chrystusa. Żeby więc tę prawdę jakoś zrozumieć, trzeba najpierw ją przyjąć. Otóż są takie rzeczywistości w naszym życiu, które najpierw przyjmujemy czy przeżywamy, a dopiero później dokonujemy racjonalizacji czyli staramy się zrozumieć to, co przeżywamy. I pod krzyżem dokonało się właśnie takie przejście od czasu Jezusa do czasu Kościoła. I to przejście spina się w osobie św. Jana Apostoła.

Z Janem wiąże się jeszcze jeden epizod, zaraz po ukrzyżowaniu, a dotyczy zmartwychwstania. Otóż on też rzuca nam trochę światła na relacje pomiędzy Piotrem i pomiędzy Janem. Pokazuje nam, że Jan obok Piotra stał się pierwszym świadkiem zmartwychwstania. Bo czytamy tak:

A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegnęła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: «Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono». Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył.

Zauważmy, że dojrzewanie do wiary u Jana Apostoła odbywało się przez całe ziemskie życie Jezusa, ale osiągnęło swój punkt kulminacyjny pod krzyżem, a następnie przy pustym grobie. Można by powiedzieć, że obok Piotra właśnie Jan jest pierwszym świadkiem zmartwychwstania Jezusa. I w związku z tym u niego, bardziej niż u innych Apostołów, mamy tę żywą świadomość zmartwychwstania. Świadomość nowości zmartwychwstania Jezusa. Oto znał Jezusa, był z nim na co dzień przez prawie trzy lata i jest pierwszy, który biegnąc do grobu zauważył rzeczywistość pustego grobu. „Ujrzał i uwierzył”. A Jan dodaje jeszcze:

Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówią], że On ma powstać z martwych. Uczniowie zatem powrócili znowu do siebie.

A więc centralną prawdą o Jezusie Chrystusie jest Jego zmartwychwstanie. A więc to, że Jezus przezwyciężył śmierć i że żyje w nowy sposób. To nie jest wskrzeszenie do życia, które mamy, ale zmartwychwstanie do życia, którego kształtu nie znamy. Jan jest świadkiem pustego grobu. Nie samego zmartwychwstania, bo zmartwychwstanie nie sposób było zobaczyć ani go doświadczyć, ale świadkiem pustego grobu i pierwszym, można by powiedzieć, wierzącym. Dla niego zmartwychwstanie staje się czymś decydującym o kształcie całego życia. I to zmartwychwstanie, tak jak to mówiliśmy przy omawianiu Ewangelii św. Jana, Jan przeżywa przede wszystkim w sakramentach: w sakramencie chrztu i w sakramencie Eucharystii. I w jego Ewangelii mamy ciągle nacisk na te dwa sakramenty. A tajemnica, z którą nieustannie Jan się zmagał, to oczywiście była tajemnica: kim jest Jezus? Kim jest Jezus, że można z Nim związać życie, że można za Nim pójść, że można dla Niego wszystko poświęcić? Kim jest wreszcie Jezus, że tak głęboko przemienił jego życie? Oraz kim jest Jezus, który przez jednych został przyjęty a przez innych został odrzucony? Już nie tylko nie przyjęty — ale odrzucony! Jak państwo wiedzą na pytanie: „Za kogo ludzie uważają

Syna Człowieczego?” inna jest odpowiedź Kościoła a inna jest odpowiedź Synagogi. Jan był Żydem i dał odpowiedź, jakiej udziela Kościół. Bo on sam jest fundamentem Kościoła. Ale ponieważ był Żydem i chrześcijaninem, to zadawał sobie również pytanie o to, dlaczego inni, którzy tak jak on byli wszczepieni w Pierwsze Przymierze, nie przyjęli Jezusa i nie wyznają Go. I właśnie temu tematowi „Kim jest Jezus?” oraz „Jakie są losy Jezusa w świecie?” poświęcony jest hymn, który otwiera Ewangelię św. Jana. Chyba ten hymn jest najkrótszą drogą do tego, jak Jan przeżywał i Jezusa i własne życie, i odrzucenie Jezusa przez znaczną część swoich żydowskich rodaków. Ten hymn czytaliśmy niedawno w niedzielę w Kościele. Zresztą państwo go dobrze znają, bo jest jednym z najbardziej znanych tekstów ewangelicznych. Ale raz jeszcze dobrze będzie temu hymnowi się przyjrzeć od strony, jeżeli tak można powiedzieć, wnętrza św. Jana Apostoła. Jest to hymn, który w teologii nosi nazwę *hymnu chrystologicznego*, a więc takiego, który usiłuje zgłębić tajemnicę Chrystusa. Jan napisał:

Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.

Próbując odpowiedzieć na pytanie „Kim jest Jezus?” Jan już nie opisuje Go w kategoriach zwykłego człowieka, ale zaczyna Go opisywać w kategoriach prawdziwego Boga — prawdziwego Człowieka i prawdziwego Boga. Tylko brakuje mu języka żeby o tym mówić. I dlatego Jan odwołuje się do Starego Testamentu i przywołuje pierwsze opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka. Pan Bóg stwarza wszystko Słowem. Wystarczy Słowo Boże, żeby sprawić to, czego Słowo dotyczy. Bóg nakazał, żeby stała się światłość — i stała się światłość. Nakazał, żeby wody rozdzieliły się — i tak się stało itd. Otóż ta sprawcza moc Słowa Bożego jest dla Jana możliwością ujęcia Jezusa jako Boga. Nazywa Go w naszym ludzkim języku Słowem. „Na początku było Słowo.” Tak daje poznać, że — mówiłem o tym wiele razy — Bóg jest jedyny, ale nie jest samotny. Bóg jest jedyny, ale jest Ojcem — tak mówimy w naszym ludzkim języku. W Starym Testamencie mamy też obrazy, że Bóg jest Matką. Oczywiście Bóg nie jest ani ojcem ani matką, bo płci nie ma, tylko my używamy naszego ludzkiego języka do opisu Boga. I ponieważ nie mamy innego lepszego sposobu niż powiedzieć, że Bóg zrodził Słowo, więc zaczynamy opisywać Jezusa — Słowo Boże — jako Bożego Syna. Znowu kolejny paradoks języka religijnego i teologii na tym polega, że zawsze rodzi matka, nie ojciec, ale do Boga odnosimy język ojca i język matki. Ojciec, który rodzi Słowo. Nasz ludzki język jest ułomny. Jan był pierwszym, który tej ułomności bardzo mocno doświadczył. Bo oto jak w ludzkim języku opisać tajemnicę Boga? Zatem *zejście Jezusa między nas* przedstawia Jan *jako nowe stworzenie*. Jedno stworzenie było w samych początkach, a wraz z Jezusem rozpoczęło się stworzenie nowe. Jesteśmy powołani do nowego życia. Na czym polega jego istota? „Ono”, czyli „Słowo”:

Ono było na początku u Boga.
Wszystko przez Nie się stało,
a bez Niego nic się nie stało,
co się stało.

Ten mały Jezus, urodzony w Betlejem, którego przedstawiamy, wyobrażamy sobie jako niemowlę, to zarazem potężne Słowo Boże, bo Syn Boży. Jan musiał być przepelniony tą świadomością tajemnicy Jezusa. Musiał być przepelniony świadomością, że oto przyszło mu we wczesnej młodości spotkać Boga samego. I Jan jest pierwszym, i od tamtej pory chrześcijanie idą w jego ślady, , który się zмага z tajemnicą Boga, który stał się Człowiekiem.

W Nim było życie,

tłumaczy dalej:

a życie było światłością ludzi,
a światłość w ciemności świeci
i ciemność jej nie ogarnęła.

Do opisanego wcielenia Syna Bożego używa obrazu światła i ciemności. Otóż tak jak jedno małe światełko sprawia, że staje się widoczne w ciemności choćby ciemności były nieogarnione, to tak wejście na świat Syna Bożego — tłumaczy Jan — spowodowało nową jakość świata. I on był jednym z pierwszych, którzy tej nowej jakości doświadczyli, który doświadczył tej jakości Boga, który jest światłością. I dalej:

Pojawił się człowiek posłany przez Boga -
Jan mu było na imię.

Tym razem chodzi o Jana Chrzciciela.

Przyszedł on na świadectwo,
aby zaświadczyć o światłości,
by wszyscy uwierzyli przez niego.
Nie był on światłością,
lecz [posłanym], aby zaświadczyć o światłości.

Jan Ewangelista wskazuje na Jana Chrzciciela. Przypomina, że Jan Chrzciciel zapowiadał Jezusa, głosił Jezusa. Sam nie był światłością, którą Jezus głosił, ale przygotowywał. Niestety to przygotowanie nie przyniosło takiego rezultatu, takich owoców, takich sukcesów, jakich można by się było spodziewać. Zawsze w spotkaniu z człowiekiem Pan Bóg może przegrać. Taka jest cena ludzkiej wolności. Skoro stworzył nas wolnymi, to musi przygotować się także na przegraną w tej konfrontacji z ludzką wolnością. Jan musiał bardzo przeżywać to, że wielu jego rodaków nie przyjęło Boga, który tak cierpliwie przygotowywał ich do tej rzeczywistości Wcielenia. Obok św. Jana tę rzeczywistość odrzucenia, tę trudność odrzucenia, można by powiedzieć tę boleść odrzucenia równie mocno przeżywał św. Paweł Apostoł. Paweł wiele razy nawiązywał do tego, że dla niego jakimś misterium, jakąś zagadką, jakąś ciekawością jest to, że Jezus został odrzucony przez swoich. I jeszcze jedno:

Na świecie było [Słowo],
a świat stał się przez Nie,
lecz świat Go nie poznał.
Przyszło do swojej własności,
a swoi Go nie przyjęli.

A więc Słowo obecne w początkach świata i Słowo obecne w Jezusie. W Jezusie, który został wzgardzony i odrzucony. Jeżeli mówić o pokorze Boga, to Jan Apostoł tę pokorę Boga przeżył chyba najgłębiej, najmocniej, najdosadniej, najwyraziściej. Bo przecież widział pokorę Boga zawieszoną na krzyżu. My bardzo często podkreślamy pokorę Boga w Jezusie w Betlejem. Bardzo często, zwłaszcza teraz, w okresie Bożego Narodzenia, opiewamy te skromne warunki, w jakich Jezus przyszedł na świat. Ale znacznie większym огоłoceniem było to, co wydarzyło się na krzyżu. Jan nie był w Betlejem, bo tam być nie mógł, natomiast był pod krzyżem. I oto jakby musiał w całym swoim życiu rozważać ten silny kontrast między Bogiem, który stał się Człowiekiem, i Człowiekiem – Bogiem, który pozwolił sobie ukrzyżować. To *zgorzenie krzyża* w przypadku Jana Ewangelisty jest przeżywane bardzo mocno. Zostało ono później w tej słynnej łacińskiej formule powtarzane przez wieki jako *scandalum crucis* — skandal krzyża, zgorzenie krzyża. Krzyż, jeżeli się nad nim zastanowimy tak głęboko, rzeczywiście jest jakimś zgorzeniem. Bo to, że wieszają złoczyńców na krzyżu, wydawało się w starożytności oczywiste. Ale żeby powiesić niewinnego człowieka — to był skandal. A ten niewinny człowiek to jest zarazem Bóg — to jest właśnie ten próg wiary, przez który bardzo wielu przejść nie mogło. Jan przez ten próg wiary przeszedł, bo stał się świadkiem Zmartwychwstałego. Ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że dla wielu jego rodaków był to próg zbyt trudny.

Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli,
dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi,

tym, którzy wierzą w imię Jego -
którzy ani z krwi,
ani z żądz ciała,
ani z woli męża,
ale z Boga się narodzili.

i dalej te słynne słowa, które są również na frontonie Bazyliki Zwiastowania w Nazarecie:

A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało wśród nas.

I Można by powiedzieć, że te właśnie słowa, ta formuła, to wyznanie wiary: „Słowo Boże stało się ciałem ludzkim i zamieszkało między nami”, że ta formuła to jest jakby całe streszczenie długiego życia św. Jana. A jak mówi tradycja było ono rzeczywiście bardzo długie. Początkowo żył w Jerozolimie. W Jerozolimie był z Najświętszą Marią Panną. W Jerozolimie był w Wieczerniku, był w dzień zesłania Ducha Świętego. Następnie, kiedy sytuacja w Jerozolimie się skomplikowała, zwłaszcza na pewno już po roku siedemdziesiątym, wtedy kiedy Rzymianie zburzyli Jerozolimę, Jan udał się aż do Azji Mniejszej czyli na teren dzisiejszej Turcji, w okolice Efezu. I tam osiadł na wyspie Patmos. Patmos jest bardzo blisko tureckiego wybrzeża, jedna z najpiękniejszych greckich wysp. I tam Jan dożywał późnej starości. Tam pisał swoje listy, oczywiście nie sam, ale przez sekretarzy. Tam snuł wspomnienie o Jezusie, na kanwie których jest oparta czwarta Ewangelia kanoniczna Janowi przypisywana. Tam również, w środowisku Janowym, powstawała Apokalipsa — na temat Apokalipsy mieliśmy kiedyś konferencje poświęcone poszczególnym Kościołom, do których zwracał się św. Jan Apostoł. Zatem wczesna młodość z Jezusem w Palestynie, później starość samotnie gdzieś tam na Patmos, w otoczeniu tylko najbliższych uczniów. Kiedy go po śmierci pochowano, zapamiętano dobrze jego grób. I gdy można było tylko na terenie Azji Mniejszej budować kościoły, wtedy w Efezie, w sąsiedztwie starożytnego Efezu, powstała Bazylika św. Jana. Pozostałości tej bazyliki i grób św. Jana są tam po dzień dzisiejszy pokazywane i zachowywane. Kiedy papież Paweł VI, a później Jan Paweł II przebywał w Efezie, to i jeden i drugi papież udali się na grób św. Jana. W ostatnim okresie ten grób św. Jana w pozostałościach dawnej bazyliki, potężnego kościoła położonego wysoko na wzgórzu, jest nawet przedmiotem czci i muzułmanów, dla których Jan jest jednym ze świętych, jest świętym mężem. Można by powiedzieć, że znów zatoczyło się jakieś koło, od Jeziora Galilejskiego do Efezu. Gdyby zatem chcieć zapamiętać osobę, sylwetkę św. Jana Apostoła, to te słowa, które dobrze znamy:

A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało między nami

bardzo dobrze oddają napięcia i dylematy jego życia. Dylematy człowieka, który przeżył spotkanie z Bogiem, zastanawiał się nad tym spotkaniem z Bogiem Jezusem, uczynił je — można by powiedzieć — częścią swojego życia i cały dar z tym związany, a jednocześnie obowiązek, powinność, której musiał sprostać, na tym polegała, że z tą tajemnicą musiał zmagać się nie przez męczeństwo tylko poprzez całe swoje długie życie. A więc również dał przykład cierpliwej wytrwałości.

Myślę, że tyle na temat św. Jana Apostoła. Za ponad miesiąc, 16 lutego, zapraszam na kolejne spotkanie, które poświęcimy kolejnemu Apostołowi. Natomiast kiedy zacznie się post, w marcu, na marzec odkładamy spotkanie z Judaszem, bo on też był Apostołem. W marcu będziemy starali się przyjrzeć temu, o którym mówimy, że przegrał. Ale uprzedzając wszystko inne przegrana Judasza, gdyby rzeczywiście do niej doszło, to byłaby też w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu, przegrana Jezusa. A o tym raczej myśleć nie chcemy. Więc być może i na niego trzeba będzie spojrzeć nowymi oczami. Póki co bardzo serdecznie dziękuję.